

## Rodziną Zastępczą jesteśmy z przypadku

*(III Miejsce w Ogólnopolskim Konkursie „Rodzina Zastępcza Roku”)*

### PRZYPADEK 1.

Osiem lat temu usłyszałam przypadkowo w tramwaju, że dzieci z rodziny, którą znałam od lat, umieszczono w domu małego dziecka. Postanowiłam, że je odwiedzę. Dzieci było dwoje. Czteroletni chłopiec i dwuletnia dziewczynka. Dziewczynka patrzyła niemo czarnymi oczkami, na jej twarzy nie było żadnych emocji. Sprawiała wrażenie nieobecnej. W milczeniu, systematycznie zjadała przyniesione przeze mnie maliny. Chłopiec za to był wulkanem energii. Przerażający. Od samego patrzenia na to dziecko byłam zmęczona. Coś jednak mnie do nich ciągnęło. W następną niedzielę pojechałam tam z znowu. Tym razem w towarzystwie mojej siostry. Czekwały na nas dzieci ustawione wzdłuż płotu i wyglądające rodziców. Niektóre stały tam podczas całej wizyty. Mały zorganizował dla nas słodycze, a na odchodne poprosił abym go stąd zabrała. Przeżyłam szok. Nigdy nie myślałam o tym. Odwiedzać tak, ale wziąć odpowiedzialność za cudze dziecko i do tego dwoje na raz? Bałam się. Mały patrzył tymi swoimi oczkami i cierpliwie czekał na odpowiedź. Obiecałam, musiałam słowa dotrzymać, chociaż nie było to łatwe. Trzeba było zmienić całe życie i to nie tylko swoje, ale całej rodziny. Do tej pory miałam wszystko poukładane, jakieś plany zawodowe, żyłam sobie dość wygodnie i nagle musiałam to wszystko zupełnie inaczej zorganizować.

*- Pani zabierze te dzieci z tego miejsca. One wprowadzie mają tu lepsze jedzenie niż moje dzieci, ale tylko tyle.* – powiedział lekarz z domu dziecka.

W końcu wzięłam urlop i pojechałam po dzieci. Dzieci po przyjeź-

dzie dziwiły się wszystkiemu. Mały położył się na łóżku, nareszcie własnym, rozejrzał się po pokoju i powiedział głośno sam do siebie:

- *To jest teraz mój dom, moje własne zabawki i moje łóżko.*

Stałam za drzwiami i płakałam. Czułam, że muszę zrobić wszystko, aby nie zawieść tego dziecka.

- *Czy ty wiesz, co robisz? Czy ty myślisz, że dziecko wystarczy tylko nakarmić, ładnie ubrać i już? Czy masz świadomość, że te dzieci mają takie a nie inne geny, że możesz się bardzo starać i nic się nie uda? Mam nadzieję, że zapału wystarczy ci na miesiąc!* – powiedział mój doświadczony brat, który ma dwoje własnych dzieci.

Początki były rzeczywiście wyjątkowo trudne. Dzieci stale płakały z byle powodu. Kąpiel - płacz, jedzenie - płacz, spanie, ubieranie, spacer podobnie. W całym domu słychać było płkanie. Dzieci biły się nawet o dwie takie same zabawki, niszczyły wszystko jakby specjalnie. Pochłaniały niesamowite ilości jedzenia o konsystencji papki, bo innego nie potrafiły jeść. Bałam się, że w końcu popękają im te nienaturalne wzdęte brzuszki. Musiałam szybko nauczyć się zupełnie innego gotowania, kupowania potrzebnych małym dzieciom rzeczy, a w biegu czytałam książki o ich wychowaniu. Zwykle kobiety przygotowują się do roli matki przez dziewięć miesięcy, ja tego czasu w ogóle nie miałam. Najgorsze było jednak to, że nie rozumiałam, dlaczego ciągle płaczą.

Po miesiącu byłam wykończona. Usiadłyśmy wieczorem z siostrą do pierwszego posiłku tego dnia i ustaliłyśmy, że musimy przyznać się do porażki przed rodziną i znajomymi. Nie dajemy już rady, a dzieciom widocznie było lepiej w domu dziecka. Nie wiem, czy dzieci aby czegoś nie zrozumiały, czy był to znowu przypadek? Rano zeszły na śniadanie uśmiechnięte. Ładnie

zjadły i podziękowały. Zamurowało nas. Tego dnia zaczęło się nowe życie i nowe problemy, ale już nie miałyśmy wątpliwości, że chcemy być rodziną na zawsze. Wkrótce okazało się też, że Monika wcale nie jest niemową. Zapisałam dzieci do żłobka i rozpoczęliśmy życie jak w normalnej rodzinie. Dzieci rosły, a problemów przybywało. Oboje byli opóźnieni w rozwoju, a nadrucliwość Bartka nie wynikała z jego inteligencji jak zapewniały nas panie w domu dziecka, ale z ADHD. Co miesiąc próbowano go usunąć ze żłobka, do którego uczęszczał przez rok. Zmienialiśmy potem przedszkola, ponieważ nigdzie nie potrafił się nim należycie zająć. Nie bez trudu umieściłam go w przedszkolu, w którym wprowadziłam też sobie z nim nie radzono, ale za to dyrektorka, któregoś dnia powiedziała:

*- Widziałam już nieraz jak oddawali takie dzieci z powrotem do domu dziecka. Mam nadzieję, że jego to nie spotka.*

Zrozumiałam, że jest to dobre przedszkole dla Bartka, a skoro jest coś dobre dla niego, to też jest to dobre dla innych moich dzieci i wszystkie po kolei chodziły do tego przedszkola. W końcu Bartek poszedł do szkoły i była to prawdziwa klęska. To, o czym piszę, mogą zrozumieć tylko osoby, które tego doświadczyły.

Prywatna szkoła, do której poszedł nie była dobrym rozwiązaniem, okazało się, że nawet za duże pieniądze nie uda się rozwiązać problemów dziecka.

*- To jest szkoła z ambicjami - oświadczone nam po miesiącu. - Rodzice się skarżą, a my nie możemy tego tolerować -* powiedziano nam wkrótce potem. Awantury, brak jakichkolwiek efektów i postępów, ignorowanie nas, upokarzanie dziecka, izolowanie. Na wywiadówkach po jednej stronie stołu siedziałam ja, a po drugiej stronie rodzice pozostałych dzieci z klasy, wyraźnie niezadowoleni. Gdy przychodziłam po niego do szkoły czekali na

mnie wszyscy od sprzątaczkę po dyrektorkę ze swoimi skargami. Nie wiem dlaczego, ale czułam się winna wszystkiemu. Naprawdę zaczęłam myśleć, że to moja wina. Przestałam mieć jakiegokolwiek żądania. Marzyłam o spokoju. W końcu odbył się sąd nad Bartkiem. Udowodniono mi, że nie tylko źle się zachowuje, ale też nic nie umie i nie otrzyma promocji do następnej klasy. Zamieniliśmy prestiżową, prywatną szkołę na rejonową wiejską, w której po kilku miesiącach uznano Bartka za patologię.

- *On już niczego się więcej nie nauczy. Umie trochę czytać, umie się podpisać i to musi mu wystarczyć na całe życie* – powiedziała ważna pani dyrektor szkoły, a pewnego dnia nawet wezwała policję do dziecka, ponieważ było niegrzeczne.

Znowu trzeba było zmienić szkołę.

- *Najlepiej na specjalną* – doradzono w poradni psychologiczno-pedagogicznej.

- *Powinna go pani oddać do zakładu. Jest upośledzony* – doradzał inny specjalista.

Do żadnej szkoły państwowej nie chciano go przyjąć. Nie chciano go też w szkole salezjańskiej, w której zgodnie z intencją założyciela powinno się pomagać chłopcom z ubogich rodzin. Nie pomogły prośby ani wizyta u biskupa.

- *Rodzicom nie spodobało się, że on będzie chodził do naszej szkoły. Jako rodzina zastępcza pewnie zechcecie obniżenia czesnego, a poza tym on jest prześlony* - powiedział mi ksiądz dyrektor.

Dowiedziałam się o istnieniu szkoły, gdzie zajmują się dziećmi z problemami, ale niestety nie było tam miejsca. Znalazłam w końcu szkołę, w której dyrektorka sama przyznała się do niewiedzy na temat ADHD, ale chciała

próbować. To było nasze szczęście. Dyrekcja wykazywała zrozumienie dla problemu, ja zapisałam się do stowarzyszenia dla rodziców dzieci z ADHD i razem próbowaliśmy rozwiązywać problemy. Do czasu. Wkrótce rodzice dzieci, chodzących do klasy z Bartkiem zaprotestowali przeciwgo pobytowi w szkole. Nie zgadzali się na jego udział w imprezach i wyjazdach szkolnych. Mimo wszystko do pewnego momentu jakoś udawało się omijać rafa szczęśliwie.

Czwartej klasy Bartek bardzo się bał. Niepotrzebnie straszono dzieci ogromnymi trudnościami. Od razu na początku roku ze strachu zachowywał się na tyle źle, że poproszono nas abyśmy go zabrali ze szkoły, bo inne dzieci nie mogą się spokojnie uczyć. Zagroziłam zabranieniem pozostałych dzieci ze szkoły. W końcu po wielu dyskusjach zorganizowano mu nauczanie tak, że nie przeszkadzał innym dzieciom. Jego średnia na koniec czwartej klasy wyniosła 4,7.

W tym roku chodzi na zajęcia razem z innymi dziećmi. Zbiera piątki i czwórki i na razie mamy spokój.

*- Nie ciesz się za bardzo, te dzieci tak mają. Czasem trochę lepiej, a potem znów jest całkiem źle - ostrzegają matki ze stowarzyszenia ADHD. Ale ja się cieszę tym, co mamy, choćby na razie.*

Największą moją satysfakcją jest dla nas to, że do naszej szkoły właśnie przyjęto adoptowaną dziewczynkę z podobnymi problemami jak Bartek. Dyrekcja widocznie uznała, że daje sobie radę z problemem.

Często myślę o tym, co byłoby z Bartkiem gdyby pozostał w domu dziecka. Dzieci z ADHD są samotne z racji swojej dysfunkcji. Samotne dziecko z domu dziecka, w dodatku z ADHD? Czy w domu dziecka ktokolwiek walczyłby o niego? Czy po prostu skazano by go na upośledzenie i już?

Do wielu drzwi musiałam zastukać, aby mógł dostać swoją szansę. Mam nadzieję, że z niej skorzysta. Myślę, że wyrośnie z niego wspaniały człowiek.

Bartek wyznacza w naszej rodzinie pewne standardy. Dzięki niemu trafiłam do odpowiedniego przedszkola i odpowiedniej szkoły dla pozostałych dzieci. Dzięki niemu pozbyłam się wielu złudzeń dotyczących intencji ludzi i instytucji odpowiedzialnych za wychowanie i nauczanie dzieci. Dziś wiem, że jeśli nie będę dość silna to mój okręt z moimi dziećmi z pewnością zatonie.

## **PRZYPADEK 2.**

Po dwu latach od przybycia dzieci do naszego domu otrzymaliśmy telefon z domu dziecka. Okazało się, że dzieci mają siostrzyczkę.

- *Weźmie ją pani?*- spytała dyrektorka.

- *Oczywiście, że nie* – powiedziałam.

Wiedziałam przecież, że nie dam sobie rady, nie poradzę sobie w żaden sposób. Jeśli mam być odpowiedzialna za te dzieci, które już mam, nie mogę tego zrobić, bo i tak mam wystarczająco dużo problemów. W końcu się przełamalam. W domu dziecka czekała na mnie roczna dziewczynka, świeżo po ospie, cała w strupach i wyglądająca żałośnie.

Starsze dzieci ucieszyły się z małej siostrzyczki. Ala była bardzo chorowita. Wiele razy w nocy pędziłam z nią do szpitala z powodu duszności. Nie wiem skąd brałam siły, aby spędzać przy jej łóżeczku całe noce, a rano znowu zabierać się do zajęć. Po operacji chirurgicznej wszystko szczęśliwie się skończyło.

- *Zgadzam się na jej wszystkie operacje do końca życia* - powiedział w sądzie ojciec, zapytany o zgodę. I tyle go widzieliśmy.

Ala jest cudowną dziewczynką. Miła, sympatyczna, ma masę wdzięku

i potrafi zatańczyć nawet kolędę. Nie mogę sobie wybaczyć, że chciałam się jej wyrzec.

### **PRZYPADEK 3.**

Najmłodsze, czwarte dziecko trafiło do szpitala, w którym pracuję, z wadą serca, porażeniem mózgowym, problemami z przewodem pokarmowym. Dzieci w jego wieku siadały, chodziły, niektóre mówiły. Cyprian zaledwie unosił główkę. Cały szpital plotkował, że to moje dziecko i tylko ja nic długo o tym nie wiedziałam. Okazało się, że to jest braciszek naszych dzieci. Czułam, że to właśnie ja muszę mu pomóc, bo inaczej zginie marnie. Dziecko wymagało solidnej rehabilitacji. Moja siostra zmieniła pracę, aby codziennie dowozić go do ośrodka rehabilitacyjnego. Znosił tortury dzielnie. W gipsie na obu nóżkach chodził do przedszkola. Udało się. Dzisiaj jest wspaniałym, wygimnastykowanym, silnym chłopcem. Mam nadzieję, że z innymi jego problemami też sobie poradzimy.

### **NASZA RODZINA**

Moje dzieci mają tylko nas tj. mnie, moją siostrę i mojego brata, który początkowo niechętny, teraz często nam pomaga i to nie tylko finansowo. Możemy liczyć na siebie w każdej sytuacji.

Rodzice dzieci nie interesują się nimi zupełnie. Nawet nie wiedzą, że mały jest z nami już od pięciu lat. On zaś nigdy nie widział na własne oczy swojego ojca, a mamę tylko przy urodzeniu. Dzieci rzadko mówią o rodzicach. Starsze pogodziły się z tym, że mają dwie ciotce zamiast mamy i taty. Niekiedy, gdy są chore lub jest im zwyczajnie źle, albo zbiera się im na czułości, mówią do mnie mammo, ale wszyscy wiemy, że to nieprawda.

Dzieci bardzo chciałyby mieć własną babcię. Kiedyś w Międzyzdrojach upatrzyły sobie starszą kobietę i rzuciły się do całowania. Kobieta była tak przeżona, że spadła z krzesła. Czasem „wypożyczamy” sobie babcię np. z okazji dnia babci lub komunii. Jest to najczęściej daleka krewna. Żałuję, że nie ma już z nami mojej mamy, bo dzieci byłyby kochane przez jedną osobę więcej.

## ZNAJOMI

Znajomi i dalsza rodzina najpierw się dziwili, a potem odsunęli się od nas. Nie mamy wielu wspólnych tematów, ponieważ oni w większości już wychowali swoje dzieci, albo nie mieli ich wcale, a my już nie umiemy rozmawiać o innych sprawach, tylko o dzieciach i o ich problemach.

*- Wielka rzecz wychowywać dzieci jeśli się ma zasitek. Ja dla swoich nie mam – mówią niektórzy.*

Fakt. Tylko szkoła prywatna jest dla moich dzieci koniecznością i szansą, a zasitek starcza za ledwie na czesne w szkole. Za całą resztę płacę z mojej niewysokiej pensji. Staram się bardzo, aby nie czuły się gorsze od innych dzieci w szkole. Niestety czasami ludzie z bezmyślności, a może złośliwie, dają im odczuć różnicę. Jest nam wtedy wszystkim bardzo przykro.

## JA

Mam teraz czas wychowywania najmłodszych i jest to bardzo fajny czas. Nie umiałabym już żyć inaczej. Teraz wiem, że moje życie przedtem, zanim przyszły do nas dzieci było kompletnie bez sensu. Ta czwórka dzieci, dzięki którym poczułam się bardziej człowiekiem, sprawiła, że moje życie nabrało zupełnie innego wymiaru. Tylko czworo dzieci i aż czworo, jeśli się weźmie pod uwagę problemy, z jakimi muszę się borykać.



Na razie jestem zmęczona, ale myślę, że kiedyś uznam ten okres za najszczęśliwszy w moim życiu. Może kiedyś moje dzieci pomyślą tak samo.

## ZAKOŃCZENIE

- *Lubię na was patrzeć. Jesteście zawsze tacy uśmiechnięci* - powiedział wczoraj o moich dzieciach ojciec dziewczynki ze szkoły.

To jest moja radość.

- *Jaki był najszczęśliwszy dzień w waszym życiu?*- spytałam ostatnio moje dzieci.

- *Kiedy jesteśmy wszyscy razem* – odpowiedziały zgodnie.

To jest dla mnie największa nagroda.

Kiedy oddaję innym dzieciom za małe ubranka po moich dzieciach i pokazuje im, jakie były kiedyś małe, moje dzieci zawsze mnie proszą abym nie oddawała tylko urodziła im kolejnego braciszka, a przynajmniej siostrzyczkę.

Jestem dumna z moich dzieci, że nie są samolubne, potrafią się dzielić, nawzajem sobą opiekować. Bardzo chętnie pomagają mi w pracach domowych i w ogrodzie. Kiedyś zrobiły mi niespodziankę i umyły wspólnie samochód. Do tej pory się zastanawiam jak umyły dach.

Moje dzieci martwią się, kiedy nie najlepiej się czuję i starają się pomagać, kiedy mamy kłopoty. Są miłe, sympatyczne, kochane i wesołe. Może mogłyby się lepiej uczyć, ale przecież nie można mieć wszystkiego. Chcę dla nich wspaniałej przyszłości, ale najbardziej chcę, żeby dawały sobie radę w życiu i były szczęśliwe.

*Wspomnienia Rodziny Zastępczej z województwa zachodniopomorskiego*